

Andrzej Grzegorzczak

Leszka Kołakowskiego pytanie o rozum

Leszek Kołakowski w najważniejszych swoich utworach jest filozofem kondycji ludzkiej. Stanowi to jego istotny wkład we współczesną filozofię. W wielu miejscach swoich prac opisuje kondycję ludzką jako nieuleczalnie ułomną. W szczególności dostrzega jasno nędzę ludzkiego intelektualizmu. Śledził ją zarówno wtedy, gdy badał źródła zachodniego mistycyzmu i krytykował filozofię chrześcijańską, jak i wtedy, gdy krytykował marksizm lub neopozytywizm za wynaturzenia racjonalizmu. Używając jego własnych określeń, można rzec, że widzi on jasno *inwalidztwo* ludzkiego *rozumu*. Potrafi o tym mówić zarówno syntetycznie i metaforycznie z poetyckim natchnieniem, jak i operując narzędziami filozoficznej analizy.

W maju 2003 roku wygłosił na ten temat odczyt w Krakowie, w ramach Dni Tischnerowskich, można powiedzieć podsumowujący. Został on opublikowany w artykule „O rozumie i innych rzeczach” (TP 41). Pokazuje w nim przede wszystkim, jak rozum zostawiony sam sobie z reguły błądzi i sam o tym nie wie. Kartezjusz, choć chciał pisać jak najmądrzej o Bogu, nie przewidział, że staje się ojcem ateistycznego Oświecenia. Dawid Hume poniżył ludzką wiedzę, ale się nigdzie nie przyznał, że zostaje „z pustymi rękoma”. Można by dorzucić, że dzisiejszy postmodernizm nie wie, że ekskomunikując prawdę, podcina korzenie swojej własnej argumentacji.

Kołakowski widzi też nędzę myśli zarówno Nietzschego, jak i Wittgensteina. To, co dostrzega, ukazuje jako przerażające. Esej swój kończy tragicznym wyznaniem:

mamy poczucie absurdu i niepewność w odróżnianiu zła i dobra. Ale przecież musimy coś wiedzieć w tych sprawach, musimy mieć jakiś instrument, dzięki któremu potrafimy stwierdzić, że wolność jest lepsza od niewolnictwa, że równość jest lepsza niż poddaństwo itd. Czyżbyśmy go zatracili? Nie wiem.

Można by się tu czepiać np. niejasności sformułowania. Co znaczy w tym kontekście „musimy”, bo czasem ono znaczy, że na pewno tak jest, a czasem że *po-*

winno być, żeby się dokonała jakaś pełnia – ale jaka i z jakich racji? Istotne wydaje mi się pytanie: czy człowiek może mieć kiedykolwiek uzasadnione poczucie pewności? Oczywiście poza światem własnych wyobrażeń, jak to ma miejsce w matematyce, gdzie wiedza staje się pewna, ale za cenę tego, że nie wiadomo, jak ma się do empirycznej rzeczywistości. Nasuwa się też pytanie: czy filozof nawet z oczywistości swojej niewiedzy nie powinien wyciągnąć dalej idących wniosków?

Na pytania tak postawione można najpierw odpowiedzieć przez częściową negację: człowiek miewa rację i pewność nawet w sprawach ostatecznych, ale nie wtedy, gdy wygodnie zasiada za swoim biurkiem gotów kompetentnie załatwiać sprawy ze swej dziedziny. Wtedy często wstępuje na równię pochyłą, po której stoczy się w piekło pychy, przed czym Kołakowski słusznie ostrzega. Wtedy cnotą jest właśnie powiedzieć „nie wiem”.

Natomiast bywa, iż mamy głęboką pewność, że np. właśnie „wolność jest lepsza od niewolnictwa”, ale tylko w konkretnej sytuacji i mimo niemożności ogólnego tego uzasadnienia. Tak jest, gdy osobiście wspomagamy sferę czyjejś wolności, odczuwając szacunek dla drugiego człowieka. Wtedy powstaje w nas moralna pewność i Kołakowski wydaje się to potwierdzać z przekonaniem. Ma też niewątpliwą pewność ten, kto pochyła się nad jednym z najbiedniejszych, i ten, kto resztką własnych sił pociesza mających się gorzej, lub ten, kogo często słyszymy, gdy słabym i jakby zanikającym głosem nawołuje do pokoju, i pewność miał też ten, co ongiś przekradał się do getta, by podtrzymywać skazanych na zagładę.

Bywa więc, że są chwile, gdy nachodzi na nas jakieś rzeczywiste oświecenie i życie nabiera nagle jakiegoś sensu, którego ostatnio może nie miało. Ale oczywiście nie jesteśmy w stanie wskazać żadnego widzialnego czy wyraźnie dającego się umiejscowić „instrumentu”, o który Kołakowski pyta. Zaczyna się wtedy coś więcej niż tylko filozofia, coś bardziej fundamentalnego: naiwna pewność wiary w niepodważalne. Może adekwatny jest tu obraz, jaki podsuwa Biblia. Stajemy jakby wobec Absolutu: Jak Samuel zbudzony w nocy mówi: „Oto jestem – mów Panie – sługa twój słucha”. To dzieje się samo, jak dar... Potem trzeba dopiero zapłacić jakimś wysiłkiem, wykraczając poza codzienną rutynę. Po zakończonej opowieści o Samarytaninie na drodze do Jerycha możemy tylko usłyszeć: „Idź i ty, i czyn podobnie”. I ta praktyczna prawda jest niepodważalna.

Leszek Kołakowski ma może jednak tę słabość, że obserwuje bardziej siły destrukcji rozumu i zatrzymuje się – czasem chyba zbyt długo – na etapie kontemplacji zła. Tymczasem dla rozumu szukającego powinny pojawiać się dalsze pytania: czemu jest tak, jak jest? *Co to znaczy dla nas?* Może jest w tym jakiś sens, jakieś wyzwanie, któremu trzeba sprostać? A jeśli jest wyzwanie, to *zadaniem filozofa jest je opisać...*

Są więc może dwa racjonalizmy, dwojaka nauka, podwójne życie intelektualne. Jedno uparcie szukające absolutnych wartości i drugie poprzestające na małych stwierdzeniach i stroniące od Absolutu. W myśleniu o Absolutcie, czy o ab-

solutach, człowiek też może się zgubić. Na nieomyłość nie mamy przepisu. Jednakże sytuację w wielu dziedzinach (i nawet w naukach) można scharakteryzować, że choć wszystko w zasadzie jest podważalne, ale *nie wszystko* przekonująco podważone zostaje. W ważnych kwestiach będących przedmiotem głębokiego namysłu lub intensywnych badań raczej następuje doprecyzowywanie nieściśłości, a nie nagłe odejścia od poprzednich twierdzeń. Można więc mówić, że mimo niedostępności Absolutu stale czynimy jakieś małe kroczki w jego stronę.

Bo jeśli są wartości, to bieg dziejów może mieć sens wykraczający poza to, co spostrzegane. Mamy prawo przypuścić istnienie sensu transcendentnego... Jednakże pozycja poszukiwacza sensu niesie ze sobą trudności i zwątpienia. Zmusza do ciągłego wycofywania się z wielu hipotez i doprecyzowywania twierdzeń. Sens bowiem nie jest tak widoczny i tak nachalnie dojmujący jak nędza ludzkiej kondycji. W sens można jednak uwierzyć i można go opisywać (oczywiście nie przewyżniając ubóstwa ludzkiego rozumu), opisywać coraz dokładniej.

Natomiast ten racjonalizm, który trzyma nas na pozycji rejestratora błędów, który niczego niepewnego nie zamierza się domyślać, grozi ubóstwieniem swego psychicznego komfortu, pewności niezachwianej, którą stawia na piedestale i, mimo jej nieosiągalności, czci jako przedmiot swej ascetycznej dumy.

Wielu przed wiarą w sens broni się też, mówiąc np.: gdyby istniał Bóg wszechmocny i dobry, to wymyśliłby sposób istnienia bardziej dla ludzi przyjazny. Można im jednak odpowiedzieć: skąd my mielibyśmy o tym wiedzieć? Wyrażając pretensję do Pana Boga, już się z Nim porównujemy, bo pozwalamy sobie na zestawienie naszego osądu z Jego osądem o świecie, o ludziach czy o czynach. A jeśli podejmujemy ten spór z Bogiem, to mogą nas wezwać: pokażcie sami (opierając się na ludzkiej logice i wyczuciu wartości) inne możliwości urządzenia świata, skoro uzurpujecie sobie prawo osądzania Boga.

Odpowiemy może: życie bez śmierci, czyli bez kataklizmów i zagrożeń, bez cierpień, które są zwiastunami śmierci. Z niczym się wtedy nie trzeba spieszyć. Jakakolwiek konsumpcja przestaje być niezbędną. Nikogo nie trzeba by więc też wtedy wspierać... Jako wartości wyższe mogłyby może wtedy jeszcze funkcjonować wartości poznawcze lub estetyczne. Ale czy świat bez kontrastów mógłby wzbudzić poznawcze lub estetyczne zainteresowanie? Czy nie jest tak, że wszystko poznajemy wyłącznie przez kontrast?

Osądzając rzeczywistość, stajemy na granicy pychy, pychy upadłych aniołów... Nie mamy więc podstaw, żeby twierdzić, iż ten straszny świat nie jest najlepszym ze światów. Rozum nie daje nam szans na pojedynek z Panem Bogiem.

Uznając natomiast absolutność wartości, musimy się dalej pytać siebie: czy byliśmy im wierni, jakim wyzwaniom nie stawiliśmy czoła i jakie wyzwania stoją przed nami teraz?

Do wyzwań z reguły nie dorastamy. Może Pan Bóg podnosi nam stale poprzeczkę, chcąc z nas wydobyć więcej lub broniąc nas przed pychą. Wyzwania są

bardzo indywidualne i prywatne, ale są też i wspólne. Te wspólne mogą być przedmiotem zbiorowego namysłu, krytyki naszej wspólnej przeszłości i planów dalszych działań.

Jakże często chęć upokorzenia przeciwnika lub zdominowania go, choćby przez karykaturalne przedstawienie, górowała w naszych debatach nad rzetelnym szukaniem wyjścia z trudnej sytuacji.

Takie są pokusy atmosfery walki. Walczący, zwłaszcza pewni swej racji i tego, że reprezentują wysokie wartości, łatwo ulegają pokusie traktowania przeciwnika lub konkurenta jako nienaprawialnego złoczyńcy. Przeciwnik, twierdzą, ma zostać zniszczony. Nie należy więc go ostrzegać, niech się kompromituje, to prędzej upadnie. Sami podobno górujemy wtedy nad nim moralnie. Taka jest pokrętna logika wrogości, w którą wpadaliśmy i ciągle wpadamy.

A dzisiejsze wyzwania to nie tylko nie dać się pochłonać walce powstałej z konkurencji, ale też nie ulec pokusom bogactwa i wygody. Mamy starać się zbudować świat sprawiedliwego dzielenia się tym, co mamy na nim jako wspólne dobro. To jest egzamin, który dziś staje się bardzo trudny, bo odpowiadać musimy zbiorowo, równocześnie jako cała ludzkość. A cóż widzimy: bogaci bogacą się coraz bardziej, wykorzystując ustalone przez siebie mechanizmy bogacenia. Przedstawiciele ubogich zdobywszy pieniądze – przejmują logikę bogatych. Bogaci tworzą reguły dalszego bogacenia korzystne dla nich. Technika wymyśla udogodnienia zwiększające również przede wszystkim możliwości bogatych. Maszyny zastępują ubogich. Ubodzy są niepotrzebni do dalszego funkcjonowania państwa, które staje się własnością bogatych. Dystans między biednymi i bogatymi stale rośnie. To przecież również *kłęska*, tym razem moralna, *rozumu* niepatrzącego na wartości. Rozum nie może znaleźć na nią sposobu, ale filozof – („miłośnik prawdy”) powinien dziś i do tej kłęski się przyznać... Kołakowski się czasem też do tego przyznaje.

Jesteśmy skazani albo na dobrą wolę bogatych, która rzadko się realizuje, albo na tworzenie mechanizmów przymusu, który jest odbieraniem wolności. Myśląc politycznie, pozostajemy więc w praktyce bezsilni albo szerzymy wrogość. Bo nie ma skutecznej drogi... może poza, niedającym się niezachwianie udokumentować, jakby *cudem* płynącym z prawdziwie heroicznego poświęcenia (którego, chciałoby się rzec, nadużywanym zbyt często symbolem jest Bóg na Krzyżu – „głupstwo rozumu”). Zwykły rozum odpowiedniego narzędzia nie ukazuje...

(pisane przed przyznaniem Leszkowi Kołakowskiemu Nagrody Johna W. Klugego)